



Bramy Niebios

TEKST JOANNA RÓŻYCKA-TRAN I MICHAŁ GAJEWSKI
 FOT XXXXXXXXXXXXXXXX

Bramy Niebios (Thiên Môn Đạo) to tradycyjna szkoła sztuk walki w Wietnamie. Przez pięć pokoleń trenowali w niej tylko członkowie rodziny. Techniki sztuk walki przechodziły z ojca na syna. Niedawno obecny lider szkoły Nguyễn Khắc Phấn zdecydował się otworzyć ją dla wszystkich, dziś trenuje w niej ponad dwa tysiące adeptów. Nawet dzieci i to w krótkim czasie (po dwóch latach dwugodzinnych treningów odbywanych dwa razy w tygodniu) opanowują większość technik, którymi zadziwiają publiczność. Widok 12-latków, zginających metalowe pręty lub biegających swobodnie po matach rozłożonych na wodzie, robi wrażenie. Trudno zakładać, że działają tu jakieś sztuczki techniczne. Inna sprawa, że tak naprawdę nie wiemy, na ile jest to trudne, żadne z nas tego nie próbowało.

Tajemnicza energia

Według filozofii szkoły Bramy Niebios (i im podobnych) każdy z nas posiada w sobie ogromny potencjał, jednak tylko niektórzy wykorzystują go w pełni lub choć w części. Jednym z aspektów tego potencjału jest umiejętność wpływania na własne procesy psychofizyczne, takie jak tempo oddychania czy krążenia krwi.

Widzieliśmy, jak uczniowie ze szkoły Bramy Niebios biegają po matach rozłożonych na wodzie, albo ciągną vana na pręcie, przeciągniętym pod skórą. Mieliliśmy wrażenie, że w tych ludziach następuje jakaś przemiana.

Techniki Thiên Môn Đạo opierają się, według jej adeptów, na umiejętności kontroli przepływu w ciele energii *khí* (zwanej *ki* w Japonii, *qi* lub *chi* w Chinach, a *prana* w Indiach). Zachodnia nauka odrzuca istnienie tej energii. Ale według filozofii i medycyny wschodniej reprezentuje ona niewidzialną siłę życiową, leżącą u podstaw wszystkich zjawisk. Adeptci Bram Niebios potrafią ją kontrolować, rozprowadzając ją po ciele systemem tzw. głównych kanałów meridianowych (sieć arterii

komunikacyjnych w ciele, która rozprzestrzenia w uporządkowany sposób energię życiową, patrz słownik) i szeregiem mniejszych przewodów. W efekcie potrafią wpływać m.in. na swoje mięśnie – jedne uruchamiają, inne wyłączają, a przy tym wytwarzają dodatkowe zasoby energii. Sugeruje to, że istnieje ogarniająca całość organizmu system błyskawicznej relokacji energii, pozwalający w sposób kontrolowany uwalniać ją w dowolnym miejscu w ciele.

Wstępne badania, jakie przeprowadziliśmy na adeptach szkoły Thiên Môn Đạo przy użyciu monitorów do mierzenia ciśnienia, wykazały, że potrafili oni wpływać zarówno na zmianę swego pulsu, jak i na parametry ciśnienia krwi. Sugeruje to możliwość regulowania (niejako odgórnie) czynności fizjologicznych, a tym samym przemieszczania energii.

Silnik hybrydowy

W ubiegłym roku przeprowadziliśmy kolejne badania na uczniach szkoły Thiên Môn Đạo. Tym razem zastosowaliśmy dokładniejsze pomiary, korzystając z uprzejmości Narodowego Szpitala Geriatrii w Hanoi (który dostarczył nam holter i automatyczny ciśnieniomierz naramienny). Najpierw sfilmowaliśmy umiejętności adeptów szkoły, w tym rozgrzewkę. Podobne ćwiczenia widywaliśmy na filmach emitowanych na kanale National Geographic czy Discovery, ale dopiero obserwując je „na żywo”, mogliśmy zauważyć u ćwiczących potężne napięcia mięśni. Mieliliśmy wrażenie, że w tych ludziach następuje jakaś przemiana. Obserwowaliśmy, jak zginają pręt zbrojeniowy punktem na swojej szyi, oczodole lub brzuchu albo lekkim uderzeniem dłoni wybijają grube denko butelki wypełnionej wodą. O ile powyższe efekty mogły wynikać z nierozpoznanych przez nas właściwości użytych materiałów, o tyle ciągnięcie vana na pręcie przeciągniętym pod

skórą, przebijaniu której nie towarzyszyło żadne krwawienie, budziło zdumienie. Zauważyliśmy, że skóra była przebijana w różnych miejscach, nie zaś w jednym, specjalnie ku temu „wytrenowanym”, przy czym nie wiemy, na czym taki trening mógłby polegać.

Najbardziej intrygujące jest stanowisko mistrza Nguyễn Khắc Phấn co do skali trudności ćwiczeń. O ile w filmach prezentowanych przez stacje telewizyjne rozbijanie desek gołą ręką albo zginanie metalowych prętów miękkimi partiami ciała traktowano jako ekstremalnie trudne wyczyny, w szkole Thiên Môn Đạo należą one do ćwiczeń najprostszyc. Potwierdzają to nasze obserwacje młodych adeptów, wręcz dzieci, z łatwością zginających pręty. Wbicie pręta wymagało siły i użycia młotka, a po jego wyciągnięciu miejsca przebicia były jedynie zarumienione, bez śladów krwi. Na każdym etapie dotykaliśmy ciała adeptów i zaobserwowaliśmy wyczuwalne podskórne drżenie rąk, ale nie jesteśmy pewni, czy mięśni (może tkanki łącznej). Stwierdziliśmy, że punkty nacisku pręta były miękkie, bez żadnych uszkodzeń skóry.

Po pokazie zakładaliśmy adeptom holter i ciśnieniomierz. Wyniki były zastanawiające: choć holter wykazywał prawidłową aktywną pracę serca, w tym samym czasie ciśnieniomierz noto-

Od lewej: Dr Gajewski dotyka miejsca, którym uczeń Bram Niebios przed chwilą zgiął metalowy pręt. Ciekawe zmiany zachodziły w układzie sercowo-naczyniowym: tętno w jednej ręce całkiem zanikło, a zarazem adept był świadomy i palcami drugiej ręki pokazywał liczby, które mu podawano. Już kilkulatnie dzieci przechodzą trening w szkole Bramy Niebios



SŁOWNICZEK

Meridiany – system kanałów energetycznych organizmu, rozlokowanych wzdłuż ciała i połączonych z głównymi organami. Meridian można porównać do strumienia wiązki lasera, płynącego od pewnego punktu w ciele do ściśle określonego innego punktu. Jeśli strumień zostanie przerwany, niektóre narządy zostają pozbawione energii, inne zaś otrzymują jej za dużo. Jeśli to zaburzenie równowagi energetycznej trwa dłuższy czas, może doprowadzić do poważnych schorzeń.



Adept szkoły zgina metalowy pręt, oparty na oczodole. Potrafią to już małe dzieci.

wał bardzo wysokie skoki ciśnienia skurczowego i rozkurczowego. Co więcej, nastąpił całkowity zanik tętna w jednej ręce, przy jednoczesnym utrzymaniu świadomości (adept pokazywał palcami drugiej ręki liczby, które podawaliśmy) oraz nasilonym pulsie na szyi. Badani twierdzili, że w tym momencie zatrzymują serce. Według dr. Dương Đức Hoànga, ordynatora kardiologii Narodowego Szpitala Geriatrii w Hanoi, poprzez kumulację ciśnienia w klatce piersiowej adepci mogą czuć, że wyłączają akcję serca, ponieważ w sposób kontrolowany ograniczają przepływ krwi w różnych obszarach ciała. Z kolei według mistrza Bram Niebios adepci stosują specjalne techniki, które umożliwiają im przekierowanie energii życiowej w obrębie organizmu. I każdego można ich nauczyć.

Obserwacje sugerujące możliwość „zarządzania” energią są zgodne z badaniami francuskiego lekarza, dr. JC. Darrasa i współpracowników, którzy udowodnili, że system energetyczny meridian jest rozłączny z systemem naczyń krwionośnych. Wstrzykiwali oni badanym fluorescencyjny płyn w punkty akupunktury i przez fotodetektor śledzili, jak rozchodzi się w ciele. Zobaczyli sieci identyczne jak meridiany opisywane w medycynie wschodniej. Nie pokrywały się one z systemem naczyń krwionośnych ani limfatycznych, natomiast powiązane były z tkanką łączną. Co ciekawe, nie wykryto tych sieci w martwych ciałach.

We wszystkich pokazach wyjątkowej siły (takiej jak ciągnięcie ciężarówki), skumulowanej w skórze (a trzeba zaznaczyć, że jej głębsze warstwy należą do tkanki łącznej) zanotowaliśmy brak krwawienia, który wynikał prawdopodobnie z oddziaływania oddechu na pracę mięśni, lub – jak przypuszczaliśmy – z kontrolowanego rozprowadzenia energii w tkance łącznej. Wygląda na to, że największej energii (i działań), można uzyskać w tkankach pozbawionych intensywnego przepływu krwi (na co wskazuje brak tętna). Zamiast krążenia krwi

w żyłach mamy tam prawdopodobnie do czynienia z krążeniem energii w kanałach meridianowych. Mogłoby to wskazywać na umiejętność „przełączania się” uczniów BramNiebios na dodatkowy system. Nasz organizm przypominałby zatem silnik hybrydowy.

Las zamiast drzew

Czy nauczenie się tych technik może wpłynąć na stan zdrowia? Warto wspomnieć, że wschodnie szkoły walki pierwotnie miały na celu właśnie zachowanie zdrowia, a w dawnych Chinach lekarz otrzymywał pieniądze od pacjenta, dopóki ten był zdrowy. Kiedy chorował, nie płacił, bo i za co? Profilaktyka, nie zaś leczenie lub „zaleczanie” istniejących schorzeń to całkowicie odmienny punkt widzenia medycyny. Wydaje się, iż medycyna Zachodu widzi drzewa, lecz nie widzi lasu, a medycyna Wschodu odwrotnie.

W jaki sposób dochodzi do relokacji energii w organizmie? Czy oddech służy wyłącznie pobieraniu tlenu, celem wytworzenia energii, czy również jej redystrybucji? Czy ktoś próbował sprawdzić, ile energii jest dostępne w organizmie przy zawale mięśnia sercowego? I jak możemy zdefiniować tę energię? Wydaje się, że energia khi może być znaną nam, lecz inaczej nazywaną energią reakcji

Medycyna Wschodu widzi las zamiast drzew.

chemicznych, niczym innym jak ruchem elektronów pomiędzy atomami lub cząsteczkami. A ten ruch nie musi odbywać się wyłącznie w układzie krwionośnym, tym bardziej że we krwi nie ma tzw. czystej energii (definiowanej jako zdolność do wykonania jakiejś pracy), tylko substraty do jej produkcji, takie jak tlen i glukoza. Nim uzyska się z nich energię, potrzeba czasu. Dla adeptów Bram Niebios energia wydaje się być dostępna natychmiast. Tajemnicą, przynajmniej dla ludzi Zachodu, są techniki jej redystrybucji.

A może tkanka łączna – łącząca ze sobą najważniejsze tkanki i organy – stanowi dodatkowy system, regulujący homeostazę organizmu. Niedawno odkryto, że substancje, takie jak siarkowodor, tlenek azotu i tlenek węgla (powodujący zaccadzenie) pełnią funkcje, jakie dawniej przypisywaliśmy tylko hormonom. Te gazo-transmitery są wytwarzane w naszym organizmie i uwalniane przez acetylocholinę, neurotransmitter układu parasympatycznego. Hamują wytwarzanie energii w komórkach, działając antagonistycznie w stosunku do tlenu, stymulującego wytwarzanie energii. Co więcej, grupują się w okolicach tkanki łącznej. Nadawałyby się więc na kandydatów tzw. energii yin, która według filozofii Wschodu ha-

muje aktywność organizmu (odpowiada za bierność i chłód), w przeciwieństwie do tlenu, pasującego do aktywującej energii yang (odpowiadającej za siłę). Gazowe przekazniki mogą przemieszczać się niewidocznymi obszarami tkanki łącznej, docierać wszędzie i błyskawicznie zmieniać poziom dostępnej energii. Wydaje się, że właśnie tkanka łączna może być nieznanym jeszcze systemem redystrybucji energii w organizmie, regulującym homeostazę organizmu poprzez przemieszczające się gazo-transmitery.

Zagadka zombie

Artystoteles napisał, że mucha ma osiem nóg (w rzeczywistości ma sześć). O ośmiu nogach muchy pisano z górą 1500 lat, póki ktoś jej nie złapał i nie policzył odnóży.

Podobnie dr Helene Langevin nie zwracała uwagi na tysiące komentarzy, że w miejscach wydumanych meridian (czyli miejsc podatnych na oddziaływanie akupunktury) nie ma żadnych naczyń krwionośnych, węzłów chłonnych czy gruczołów dokrewnych. Zadała sobie pytanie: no dobrze, a co tam jest? I odkryła, że są to miejsca o grubej warstwie tkanki łącznej. A ponieważ ta tkanka łączy ze sobą wszystkie organy, oddziaływanie na nią może wpływać na ich aktywność.

Na ciele „człowieka z lodu”, znalezione niedawno w Tyrolu, odkryto szereg dziwnych tatuaży. Może były związane z jakimiś chorobami zwyrodnieniowymi? Tomografia komputerowa potwierdziła, że „człowiek z lodu” cierpiał na takie choroby. A w mieszkach u jego boku znajdowały się sproszkowane substancje, będące czystymi antybiotykami. Czyżbyśmy byli spóźnieni medycznie jakieś 7000 lat?

A może żadnej tajemnicy nie ma? Jakiś czas temu na Uniwersytecie Harvarda spytano, kto jest na tyle szalony, by pojechać na Haiti i zbadać „zombi”? Chodzi o wzbudzący paniczny strach kult voodoo i potwierdzone przez świadków przypadki pojawiania się osób, które kiedyś pochowano w grobach – żywi ludzie w ciele trupa. Znalazł się jeden odważny, Wade Davis, etnobotanik z Uniwersytetu Harvarda – pojechał i spytał kapłanów voodoo, jak to robią. Pomińmy wyciągi z żab czy węży, powodujące szybkie spuchnięcie ofiary i nieznośny fetor, który skłaniał otoczenie do jak najszybszego pogrzebu. Istotą „zombifikacji” była tzw. tetrodotoksyna. Niezwykle silna aktywacja układu parasympatycznego (hamującego) powodowała praktycznie całkowite zatrzymanie aktywności serca przy zachowanej świadomości. Podobno ofiary były w pełni świadome, że są chowane do grobu. Następnie w nocy rozkopywano grób, ofierze podawano wyciąg z *Datura Stramonium*, rośliny będącej rezerwuarem atropiny, bloker systemu parasympatycznego, powodującego zablokowanie hamującego wpływu tegoż układu na aktywność serca. Ofiary, już z normalnie pracującym sercem, porywano na plantacje, gdzie

wciąż poddawano je działaniu narkotyków. Były traktowane jak niewolnicy. Co pewien czas ktoś z nich udało się uciec, powodując sensację. Stwierdza się około 1000 przypadków rocznie tzw. „zombifikacji”, która na mocy Kodeksu Karnego Haiti jest traktowana jak morderstwo, choć ofiara pozostaje zwykle przy życiu. I nie jest to żadną tajemnicą. ■

Dr JOANNA RÓŻYCKA-TRAN jest psychologiem, adiunktem w Instytucie Psychologii na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie zajmuje się psychologią społeczno-kulturową. Pierwsze badania adeptów szkoły Thiên Môn Đạo opisała m.in. w książce *Podróże psychologiczne przez kultury świata*.

Dr n. med. MICHAŁ GAJEWSKI jest biologiem w Zakładzie Biochemii i Biologii Molekularnej Narodowego Instytutu Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji im. prof. dr hab. med. Eleonory Reicher w Warszawie. Hipotezę dotyczącą roli gazo-transmiterów w hamowaniu energii wytwarzanej w komórce opisał w książce *Innovative Rheumatology*, w rozdziale: „Gas-Therapy in Rheumatoid Arthritis Treatment: When West Meets East”.

Podziękowania dla: Thiên Môn Đạo, Dương Đức Hoàng, Trần Anh Quân